

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 22 Kwietnia.

R O Z M O W A.

Pisać co widzisz, ganić postęпки lub zdroźności, iakich się dzisiaj sam lub drudzy bez liczby i miary dopuszczają, nie zawsze się uda; a potém może się komu nie podoba: obaczy lub upątrzy siebie, rozgniewa się, a zład skargi, narzekania i t. d. Nayrozumney więc byłoby nic nie pisać, a przynajmniej nie drukować. Ale proszę was, szanowni czytelnicy i czytelnice, kiedy kogo, tak iak mnie, opamięnie choroba pisania, nic mu już nie pomoże, nic go nie wstrzyma. I tak: gdybyście *np* nie wydrukowali w Wiadomościach Brukowych tego com tu napisał, to ja podam do Dziennika; a jeśli i tam nie przyymą, to wściebie choćby do Tygodnika: wreszcie kiedy tu nie wydrukują, to poszłę gdzieindziej, gdzie się na trudney sztuce pisania lepiej znają, i Panów Autorów, iak przystoi, należycie poważają.— Nie chcę iednak opisywać dzisiaj ani swoich ani cudzych postępków (może się też ludzie, po spowiedzi wielkonocney upamiętają) i dla tego posyłam tylko to com słyszał, to jest: rozmowę posiadacza znacznych włości ze szlachcicem oszmiańskim, z których pierwszego niech mi wolno będzie nazwać *Liczykrupą*, a drugiego — iakże? — niech będzie *Łapetką*.

Liczykrupa. Kłaniam! dawnom W Pana nie widział — Cóż to, kontrakta go tu przyprowadziły?

Łapetka. Do nóg się pańskich unizam! Tak jest: kontrakta mię do stóp Pańskich przywiody. Słyszałem, że JWPan chcesz wypuścić w arendę folwarczek, który masz o kilka mil od miasta.

Liczykrupa. Folwarczek? folwarczek? — oy nie folwarczek to, dobry to folwark, MPanie! Ziemia iakby ukraińska: chleba po uszy! Łąki same mórogi: trawa iak las. — Cóż? chcesz go wziąć w arendę. Dobrze! Łatwo ze mną skończysz. Przejrzałeś nieraz przez ten folwark: znasz go. Wiele mi dasz arendy?

Łapetka. Ot folwarczek: lasu nie ma — sześć dymów, po 4 dni pańszczyzny, nie może bydź wysiewu, licząc naywyżey, i to przy pomocy parobków, iak żyta beczek 6....

Liczykrupa. Lasu nie ma, to prawda; ale jest go dosyć u sąsiadów. A co do wysiewu, mówisz sześć beczek! A to mi piękny gospodarz — sześć beczek? — Nie sześć, ale 14, i to z winy ekonoma: bo dawniey wysiewano po beczek 22 — Otoż beczek 14; beczka po złotych 120, czyni 1,680 złotych; iarzyna drugie tyle, to mamy złotych 5,360. Do tego (znasz mię) dodam tylko, licząc nayrzetelniey: siano; propinacyą, browar; daninę: kury, iaia, grzyby, miód połowiczny; furmanki i t. d. zapłacisz mi co wypadnie, a za resztę, iakoto: ogród i t. d., iak dla dawnego znajomego, nie liczyć nie będę.

Łapetka. JW Panie! przy tak drogiem ocenieniu wysiewu i tak małym pańszczyźnie, nie wynagrodzi ogród wydatku; wszak w nim drzew owocowych nie ma, a robotnika i na potrzebę folwarczną nie wystarczy....

Liczykrupa. Co! ogród nie wynagrodzi? Widzę, że WPan nie znasz się cale na gospodarce. Ja, który z powołania swego nie mogę się nią, iakby należało, zajmować, miałem wszakże z samego ogrodu bardzo znaczny przychód. Zapomniałeś o użytku z kartofli. Można nią żywić i kota i psa, bydło i świnie. A czeladź obeydzie się wysmienicie bez chleba, a nawet i bez soli. Potrzeba wiedzieć, że ia nigdy nie każę gotować kartofli, ale piec. Bo naprzód, kartofle gotowane sprawują odcieć i nie można gotować bez naczynia, a to się tłuźce bezkońca i wiele kosztuie. Powtóre, że pieczone można ieść bez uszczerbku drogiego zdrowia, i nietrzeba soli. — Sieię ia 60 beczek kartofli, a zbieram więcey 600. Policzmy tylko beczkę po r. 4 — A co?

Łapetka. Dobrze JW Panie! nie będę nic mówił, skąd wziąć robotnika na uprawę takiey

ności kartofli; ale, za pozwoleniem Pańskim, gdzie ie sprzedać, czém zawieźć do miasta?

Licykrupa. Przekonywam się coraz bardziej, że gospodarki nie znasz; ieśli weźmiesz ode mnie folwark, to ci napiszę instrukcją i dodam uwagi udzielone mi od mego przyjaciela, który przez obróty gospodarskie dorobił się milioników. — Oto *np.* co do przedaży i transportu kartofli, używam takiego sposobu. Ogłaszam w mieście, że mam kartoille, a kto chce iedzie sam po nie; wiele beczek weźmie dla siebie, tyle i dla mnie przywieźć musi do miasta. Tym sposobem sprowadzam 300 beczek i sprzedaję na rynku. Uważay tylko: 300 beczek. Kiedy to przedasza, to ci się arenda samemi kartoflami opłaci. A przytém chcąc się czegoś dorobić, trzeba byđź oszczędnym, nie robić zbytków. Chleba dla czeladzi nie dawać, albo iak najmniej. Podług mego doświadczenia, chleb dobrze upieczony, powinien zawsze ważyć przynajmniey trzy razy tyle co mąka. I tego sposobu nie wiesz?— Otoż tak: każ wzięć słodzin, wycisnąć z nich brahę, potém zamiesić ie z mąką, rozczynić i t. d. a pewnie chleb zaważy trzy razy tyle co mąka.

Łapetka. Bardzo wierzę. Ale nie chcę JW. Panu zajmować drogiego czasu — Do nóg Pańskich upadam. — „

Tak się skończyła rozmowa, Łapetka wyszedł, a co potém zrobił, to należy iuż do faktów, o których dzisiaj pisać nie myślę.

Artykuł z powinności.

Pisać w stylu humorystycznym, co po naszymu nazywa się po szubrawsku, nie iest rzeczą tak łatwą, iak pisać glosy, repliki, albo i ballady (*). Bo to, proszę W Pana Dobrodziecia (takém mówił do mego przyjaciela, który iest poetą), kiedy przyydzie kolej czytania artykułu do Wiad. Bruk., a nie przyydzie myśl szczęśliwa czyli wena, człowiek myśli, myśli i myśli, i nic nie wymyśli. — „Ot, rzecze do mnie poeta, napisz artykuł o modnym tańcu, tak nazwanym *Kotyllonia* (Cotillon). Co znaczy

ten wyraz, znajdziesz w dykcyonarzu akademii francuzkiej. Nieiedna z naszych skrómnnych elegantek możeby go zaniechała... Albo poczekay, napisz iak niektóre Damy nasze zamówione były w wielki piątek, że dęszcz przeszkodził im, nie chodzić po grobach, ale okazać się w nowych kapeluszach, szlafroczkach i salopach z odmienney barwy kapturami. A ztąd możesz uwagę zrobić: *naprzód:* na co ten kaptur, kiedy go na głowę, ogromnym kapeluszem otoczoną, włożyć nie można; *powtórę...*“

I cóż z tego, przerwałem, wszak Damy nie porzucą kolorowych kapturów, póki w modzie będą; a wreszcie nieże pstrocizna ta odbina na spacerach: dla pięknych wszystko do twarzy, a która nie iest tak piękną iakby chciała, bo i to się zdarza, może zdjąć kapelusz i zaslonić się kapturem.

Poeta. Widzę, żeś za kapturem, i spodziewam się, że go wprowadzisz do iakiey Ballady. — Ale powiedzże mi, miałeś sobie sprawić nowy frak na kontrakta. Twój nadworny krawiec, Zelman, iuż się popsuł: niedbały, niezgrabnie robi i iedwabiu żaluie, guziki niemi przyszywa. Wszak ci i płaszcz popsuł: razem go włożył i zaraz ci się od kołnierza odprół.

Ja. Prawda. Odmieniłem też krawca, wzięłem Leyzerka: obaczę, może będzie lepszym. Był dziś u mnie. Śmiałyś się widząc, iak był przestraszony, drżał iak osina.

Poeta. Cóż to, popsuł ci robotę?

Ja. Nie. Przychodził ieszcze brać miarę. Ale go kobiety przestraszyły.

Poeta. Kobiety! a to iak?

Ja. Opowiadał mi, że zawołany do iedney wdowy, srodze był nastraszony. Wdowa z jakąś panną zamknęły go w pokoju; potém wdowa zaczęła go straszyć, żeby wyznał, czy mąż znaioamey iey Damy, bywa w tych domach, gdzie on chodzi na robotę. Nie wiem, czego się żyd tak przelał: mówił mi tylko, że ta wdowa wie od czego iey mąż zachorował; a ktoż wie na co się pyta o cudzego... „

Poeta. Porzuc te brednie: nie lubię ia żydów: nie czytaię wierszy: mówmy o czém lepszym. — Jak ci się podobała moja Oda?

Ja. Piękna!

Poeta. A mój Madrygał?

(*) Lubo sam iestem tylko adwokatem, napisałem iednak kilka Ballad, i wkrótce będę miał honor przysłużyć się niemi szanowney Publiczności, za pośrednictwem światłych przyjaciół moich.

Ja. Piękny!

Poeta. A moje Fraszki?

Ja. Piękne!

Poeta. Masz racją. Powiedzże mi teraz, iak ci się podobało *Wykazanie ogólne z przydanemi objaśnienkami*. Jest ono bez wątpienia interesujące dla *chętlwego* filantropa. Dozyczasz się w niem o *biedniejących* mieszkańcach; znaydziesz tam *bez ochyby członka społeczności* i naydrobniejsze k temu celowi szczeguły; błogosławioną *ludzką* dla *biedoty niezachwianą staranność*, której skutkiem można z małego wyrobku i szczupłych uciążliwej pracy plodów żywić liczne w *chudobie* rodzeństwo, tuezyc i wychowywać *mleczarne* krówki, *zaszczędzić opałowych* i drugieh niewyrażonych *potrzeb*. Znaydziesz także *wpadających w matnię niedostatku*; oraz *filantropiczne* towarzystwa *natchnięte* duchem *dobroty*, a *pokrzepione* bacznie czuwaniem *źwierchności*—; skarbnice czyli kassy; — orzeźwienie i pociechę dla *cierpiętliwej* *biedoty*. Z czego wszystkiego, iak powiada Autor, można powziąć *iakie takie* wyobrazenie....

Ja. Nie zle to *wykazanie ogólne z objaśnienkami*. Potrzeba zwrócić uwagę na chwalebny cel piszącego. Prawda, że styl tak *cierpiętliwy* nie bardzo mi przypadł do smaku; ale wszyscy my piszemy, każdy swoim kroiem, czyli stylem.—”

Poeta pożegnał się ze mną i poszedł na cudzy obiad; ia rzuciłem na papier to cośmy z sobą mówili, i odczytałem za artykuł z powinności, o której ciekawy czytelnik dokładną wiadomość powziąć może z drukowanego kodexu szubrawskiego.

Niektóre listy w materji poprzedzającej.

(Obacz Nrek 270.)

Dum processus ventilatur

Dum aegrotus aegrotatur

Studeas accipere,

Nam processu ventilato,

Et aegroto relevato,

Nemo curat solvere.

W każdej okoliczności życzyćby należało, aby człowiek uczciwy, dla dobra swojego, pi-

sał tak iak myśli. Jeden się tylko wyłącza przypadek, gdzie zachodzi pytanie: czy mam strać ponieść, czy podług sprawiedliwości postąpić. Wtedy wybor bardzo łatwy. Przed sędzią, który tak swoiém sumieniem władać umie, że może z niem, co chce, zrobić, niebezpieczną byłoby rzeczą nacierać nań mocą i świętością prawdy. Dobry to język do katedry i ambony, ale inny zupełnie jest styl interesów potocznych, *stilus curiae*, który się odmienia stósownie do korzyści będącej na widoku, czyli, co to samo jest, gdy ia pokazuję sędziemu na oczy, że jest ładaco, a zapewniam go, że na świecie nie ma słusniejszego człowieka. Styl ten wielkcy wymaga delikatności i sztuki. Dla dokładniejszego wyjaśnienia tey prawdy, przywodzę parę listów, w których korespondent niezgrabnie oświadcza sędziemu, że go chce przekupić. Niech się każdy postawi na miejscu sędziego i zapyta siebie wewnątrz, co by w takim zdarzeniu uczynił:

„Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieciu! Przymnam się JW Panu otwarcie. Wiadomy proceder niedawno przeciw mnie rozwinięty, na nieszczęście, oczywistemi dowodami jest wsparty. Znaczną część tego majątku strwonilem, resztę przywłaszczyłem sobie. Możebym na czas sapientom oczy zamydlił, gdybym wcześniej zrobił oświadczenie, że po moiej śmierci wracam go prawym właścicielom. Dziś inż nie czas. Wciągniony jestem do procederu, który koniecznie przegrać muszę. Smutek ten byłby mi jeszcze dotkliwszym, gdybym miał do czynienia z sędzią zbyt skrupulatnym. To szczęście moje, że JW Pan nim nie jesteś. Z powszechney w całej Litwie opinii, interes osobisty przekładasz nad wszelki inny. Nie rozgniewasz się zapewne, że mu to mówię: bo ile wiem, nigdy się z tém nie taileś. W istocie nie jestto wina JW Pana, lecz tych, którzy go na ten urząd wybrali, kiedy go znali tak dobrze. Koniec końców, jest tu dla JW Pana dobra gratka. Pan Regent przekonany jest równie o słabości moiego interesu, atoli ufa, iak mówił, że JW Pan wdaniem się łaskawém potrafisz odwlec ten proces przynajmniej do lat 12, kiedy ia zapłacę 3,000 rubli sr. Ta iego propozycja, między nami mówiąc, zdała mi się zrazem

nicoo zanadto bezczelna. Myślałem, że się to skończy na czém mniejszém. Zapewne on dla JWPana przeznacza tylko część trzecią, toiest 1000 rubli, lecz Pan powinienes wziąć przynajmnie połowę. W tém przekonaniu posyłam teraz JWPanu na rachunek rubli 500, pozostałe 1000 rubli otrzymasz JWPan niezwłocznie po ułatwieniu tej mitregi. Mówię do człowieka doświadczonego, nie będzie mi więc trudno przekonać JWPana o słuszności mego żądania. Nie namyślay się JWPan długo; sławy człowieka sprawiedliwego stracić już nie możesz, a ja sprawę wygrać mogę. Poruczam się sprawiedliwym względem Pańskim.

Podobny styl iest następującego listu:

„Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieiu! Chłopi mię do tego przymuszaia, że do Pana piszę. Bałamuci ich jakiś wyga adwokat. Wyznam, że jego zawziętość w bardzo złym stanie mój interes postawiła. Zląkłem się z początku, gdy się dowiedział, że JWPan zostałeś sędzią; wiedziałem, że do wszystkiego na świecie zdatniejszym iestes, iak do sędziowskiego krzesła. O niewprawności i niesposobności pańskiej tyle słyzałem szczegółów, że jużbym zwątpił o sobie, gdyby mię w tymże czasie nie zapewniono, że butelką wina i garścią rubli, wszystko można z JWPanem wskórać. Chwytam się tego środka tym skwapliwiey, że go nie nadużywam; żądam tylko JWPanu słuszność sprawy moiej cokolwiek objaśnić, która iest trochę przyciemna. W następującą niedzielę przyszłę po Pana konie i odeszlę go napowrót do domu. Napijemy się dobrego wina, i pomówimy o sprawie. Zebym przeświadczył o moiej wdzięczności, posyłam z góry 12 dukatów, ale proszę nie sądzić, że na tém koniec; o kuchnią też swoie proszę się nie frasować, dopóki trwa czas polowania. Z głodu JWPan nie umrzysz. Wyglądam JW Pana u siebie pełen nadziei i zaufania w łaskawey pańskiej opinii. Zresztą mam honor zostawać. i t. d.”

Podobnie brutalski iest list następujący:

„JWPanie Dobrodzieiu!

Wyszedłem wczoray od JWPana, iak mi się zdawało, nie dosyc usprawiedliwiony; dziś posyłam JWPanu baryłkę wina burgońskiego. Spodziewam się, że teraz JWPan nie będziesz wątpił o słuszności mey sprawy. Jeżeliby JWPan nad mniemanie moje znalazł ieszcze w niey niektóre wątpliwości, przy ukończeniu processu kosz wina szampańskiego iest do usług pańskich. Czynię, co mogę, żeby JW Pana oczy otworzyć. W zdarzoney trudności wypiy Pan parę butelek mego wina, a wszystko poydzie łatwo. Ręczę, że *rationes deciden-di* same się natychmiast nastreczą. W oczekiwaniu, że burgońskie wino uczyni swój skutek, zostaię z uszanowaniem. i t. d.”

Daleko grzeczniejszy iest list następujący.

„JWPanie Dobrodzieiu!

JP. N. kupiec ryzki, mój przyiaciel i korrespondent, narzucił mi kilka beczek wina burgońskiego, abym ie sprzedał w mieście. Posyłam JWPanu na probę iedną baryłkę: bo wiem, że Pan iestes i znawca i amator takich rzeczy. Spodziewam się, że wino niezle przypadnie do smaku. Niech Pan to raczy przyiać łaskawie i pamiętać na usługę swego. Jeżeliby Pan przypadkiem poslyszal i raczył uwiadomić, ktoby potrzebował pewną ilość tego wina kupić za cenę przystępną, wiadomość tę przyialbym z wdzięcznością, równie iak mój korrespondent. Tenże sam obiecał mi przysłać kilkanaście tuzinów wina szampańskiego, którego też kosz JWPanu na probę nie omieszka dostawić. Ma bydź coś osobliwszego, *was extrafaines!* Sluga Pański etc.

P. S. Nie wiem co będzie z wiatrakami, zwłaszcza w tych czasach. Dalibóg ia mogę zginąć, wszyscy przeciwko mnie. Chyba sam Pan mnie dopomożesz—Wszak ręka rękę myje.”

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu egzemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych,